

COVID – ostatnia granica

20 kwietnia 2021

Jak bardzo szalona i uciążliwa jest polityka COVIDowa przekonujemy się często dopiero, kiedy przyzwyczajwszy się już do niektórych jej aspektów – zmuszeni jesteśmy wystawić się na kolejne, dotąd milcząco akceptowane, bo przydarzające się innym. Tak jest m.in. z podróżami w świecie lockdownów.

Nowa normalność

Bardzo popularny szkocki bloger i publicysta, Craig Murray, niegdyś dyplomata i znany obrońca praw człowieka (ale tych prawdziwych) – kilka dni temu popełnił pod rząd dwa felietony, dobrze oddające proces dochodzenia przez tzw. normalnych ludzi do świadomości COVIDabsurdów. Oto w pierwszym z nich autor (co ważne – bynajmniej nie zafiksowany antyCOVIDowo, sceptyczny wprawdzie wobec lockdownów, ale nie prowadzący przeciw nim jakiegś zmasowanej kampanii) – opowiedział się zdecydowanie przeciw próbom segregowaniu ludzi pod kątem szczepień, testów i pochodnych eksperymentów. „Dyskryminacja ludzi ze względu na ich stan zdrowia jest niedopuszczalna, a stale zwiększający się zakres nadzoru ze strony państwa okaże się fatalny w skutkach. Pomysł traktowania ludzi bez przeciwciał COVID-19 jak obywateli drugiej kategorii powinien być wyklęty przez każdego, kto troszczy się o wolność człowieka” – napisał tak rzadką dziś oczywistość były ambasador, niegdyś pogromca nielegalnych amerykańskich więzień i krwawych pro-zachodnich dyktatur azjatyckich. Jednocześnie jednak b. dyplomata zastrzegł, że nie oponuje bynajmniej przeciw medycznym wymogom przy przekraczaniu granic, bo przyzwyczał się do nich podróżując często do krajów egzotycznych, wymagających odpowiedniego pakietu szczepień. Biedny Craig nie wiedział o czym mówi...

Kilka dni później już wiedział – i napisał kolejny, kipiący z

oburzenia, ale i zaskoczenia tekst, opisujący coś znanego każdemu Kowalskiemu, który próbuje z UK wydostać się na pogrzeb ojca w Polsce. C. Murray jadąc do Hiszpanii na proces w sprawie bezprawnych działań amerykańskich przeciw przebywającemu w ambasadzie ekwadorskiej w Londynie Julianowi Assange – zderzył się z systemem, przy którym doświadczenia Assange’a wydają się tylko przedszkolną próbą. I nie ma to nic, ale to absolutnie nic wspólnego ze znanym systemem np. szczepień przeciw malarii przed wyjazdem w lasy tropikalne. „Jak dotąd zeszło mi sześć godzin z hakiem i wciąż nie udało mi się rozwiązać tego problemu. Będę podróżować przez Schiphol, muszę więc załączyć całą masę formularzy i zaświadczeń dla władz brytyjskich, holenderskich i hiszpańskich, dla lotnisk i linii lotniczych. Potrzebuję również negatywnego testu PCR COVID-19 przed lotami w obu kierunkach, z wynikiem ustalonym na mniej niż 72 godziny przed wylotem i... przylotem.

Ponieważ na otrzymanie wyników testu czeka się do 48 godzin, a z reguły większość miejsc w kolejce jest już zarezerwowana – praktycznie uniemożliwia to jakiegokolwiek planowanie czasowe, zwłaszcza że zamierzam przebywać w Hiszpanii krócej niż 72 godziny. Efekt? Musisz się zmieścić w bardziej niż wąskim okienku Jedną z rzeczy, które starałem się ustalić, jest to, czy test na lot powrotny muszę robić w Hiszpanii, czy też może ten wykonany w Wielkiej Brytanii tuż przed moim wyjazdem, nadal będzie ważny, skoro nie upłyną jeszcze 72 godziny do mojego powrotu. Kilka telefonów do rządowych linii zaufania później zorientowałem się, że NIKT nie zna odpowiedzi na takie pytania”.

Dalej pan ambasador dał wyraz szokowi spowodowanemu szczególnym wkładem Szkocji w politykę lockdownową, czyli kwarantannie hotelowej. Pokróćce polega ona na tym, że jeśli wyląduje się na dowolnym szkockim lotnisku, to nawet mieszkając w Szkocji nie można odbyć obowiązkowej kwarantanny we własnym domu, ale zostaje się uwięzionym w jednym z hoteli,

oczywiście za własne pieniądze, płacąc 1750 GBP za dziesięciodniowy przymusowy pobyt, bez odwiedzin, pod strażą, oczywiście bez prawa wyjścia i z narzuconym więziennym menu. Jeśli jednak wyląduje się w Anglii i i następnie złapie samolot czy pociąg przesiadkowy do Szkocji – wówczas już można samoizolować się we własnym ogródku. Zostawmy jednak zdziwienia dyplomaty, skoro te same fakty można poznać wchodząc na dowolną polską grupę na brytyjskim FB. I choć powszechna jest zgoda, że na granicach panuje większy jeszcze chaos niż np. w sklepach – to jednak, o dziwo, ta część szaleństwa znajduje nader często swych obrońców.

Lęk pierwotny

Ulubiona przeze mnie grupa ostrożnych (wiecie, ci „oj już nie przesadzajcie!”, ci od paska i szelek jednocześnie) nawet zgadzając się, że może faktycznie, w którymś momencie niektóre z wybranych ograniczeń można by, ewentualnie nieco złagodzić – tym głośniej przyklaskuje nakazom i regulacjom praktycznie uniemożliwiającym podróże zagraniczne bez poddawania się rygorom COVIDowym. W ogóle od początku tego szaleństwa zamknięcia granic, zakazy lotów, kwarantanny i „paszporty” budzą stosunkowo najmniej wątpliwości i sprzeciwów. Narzekania – owszem, gdy ktoś zmuszony jest sam przejść przez kołowrotek badań, testów itd. Ale nie zdziwienia czy sprzeciwu. A przecież ograniczenia graniczne nie mają wcale więcej sensu od pozostałych. Czyli – nie mają go wcale.

Wszystkie państwa strefy COVIDowej prowadzą wszak obecnie zbliżoną politykę, różniąc się w detalach typu czy kolejny lockdown zaczynają, czy akurat kończą. W istocie też niezależnie od tego co i czy w ogóle coś robią – wszystkie mają zbliżoną zachorowalność, podobny współczynnik zarażeń i zgonów, zresztą na tak marginalnych liczbach różnice te i tak nie mogłyby być duże dla ogółu społeczeństw. Faktycznie więc NIE MA ŻADNEJ różnicy czy COVIDa złapie się w osiedlowym spożywczaaku czy podczas pobytu na drugim krańcu Europy, a

prawdopodobieństwo obu tych zdarzeń jest podobne. Czemu więc akurat ci przekraczający coś tak nieistotnego dla wirusów, jak granica – muszą być badani, testowani, docelowo zapewne przymusowo szczepieni, podczas gdy tym chodzącym tylko do sklepów oszczędza się takich atrakcji? Przecież jedni i drudzy w większej masie stosują się do całej reszty tych bzdurnych zarządzeń – noszą maski, trzymają się na (społeczny) dystans, stronią od ludzi itd.

Wiem, nie wolno o to pytać, bo nie zlikwidują absurdu na granicach, za to będą wymagać testów w spożywczym. Do tego zresztą zmierza humbug z apką znaną jako. „paszport COVID-owy”. I niestety, znajdzie on takie samo przyzwolenie społeczne, jak wszystko inne. A prawo do przekraczania granic sami skwapliwie na trwale oddamy za kolejne dwa miesiące otwartych pubów i galerii handlowych. W tym przypadku sojusznikiem COVID-polityki pozostaje nasz lęk pierwotny. Wizja choroby, zarazy jako czegoś przywleczonego z zewnątrz, od obcych. Tych brudnych, chorych i złych. Od których trzeba się jak najszybciej dać odizolować! No, to skoro sami chcemy...

Niestety, tak jak każda z tych regulacji z osobna nie ma żadnego sensu, tak dopiero stawiane razem – układają się w całość ludzkości unieruchomionej, inwigilowanej i poddanej dowolnym eksperymentom cywilizacyjnym, gospodarczym i technologicznym. I przyklaskującej nawet zamknięciu ostatnich dróg ucieczki...

Nikt nam niczego nie obiecał/

**Z polskiego punktu
widzenia rzecz cała**

wygląda bodaj czy
nie jeszcze
boleśniej. Oto
oddaliśmy naszą
niepodległość za
prawo do swobodnego
poruszania się
między państwami.
Teraz je
utraciliśmy, nie
odzyskując jednak
niepodległości. Ani

**kontroli nad
granicami. W istocie
bowiem teraz ich
przekraczania nie
kontrolują suwerenne
państwa narodowe,
tylko COVIDiańska
międzynarodówka,
której celów możemy
się co najwyżej
domyślać. Czy trzeba
bowiem przypominać,**

**że choćby słynna
COVIDowa apka, choć
nazywana jest
paszportem – nie
będzie produktem
każdego z rządów z
osobna, tylko
kolejnym już podczas
tej „pandemii”
produktem globalnych
korporacji, za który
zmuszeni będziemy**

zapłacić?

**Zwróćmy też uwagę,
że nawet w tej całej
rozpaczliwej
zebraniu o „powrót
do normalności”, na
które zdobywają się
czasem i po cichu
upodłone
społeczeństwa – nie
padają bynajmniej**

**żadne obietnice.
Nikt nam jeszcze ani
razu literalnie
wprost nie
zagwarantował, że
np. 100-procentowe
„wyszczepienie” znów
otworzy granice.
Przeciwnie, to my
sami, a dokładniej
ci, którzy z
rezygnacją wyciągają**

**ramiona do szczepień
– sami to sobie
dośpiewali!**

**„Zaszczepię się, bo
mnie z kraju nie
wypuszczą. A zresztą
pewnie to i tak
będzie obowiązkowe,
tylko może płacić
każą? To już lepiej
pójdę teraz, dla
świętego spokoju...” –**

**słyszemy nie raz. A
przecież i strach
przed przyszłym
przymusem, i
nadzieję na
wypuszczenie i „nową
normalność” –
powtarzający WMÓWILI
SOBIE SAMI!**

**Witajcie w
teraźniejsz
ości**

**Niestety, ale
akceptowanie choćby
jednego
COVIDidiotyzmu –
otwiera furtkę
wmuszeniu nam**

**wszystkich
pozostałych. Godząc
się na zamknięcie
granic – zostawiamy
drogę ponownemu
zamknięciu sklepów,
hotelu i restauracji
oraz ograniczeniu
dostępu do nich
niezaapkopowanym.
Jednocześnie też
ignorujemy kolejne**

**interesy robione w
ramach polityki
lockdownów. Jak już
kiedyś opisywaaliśmy
– nie wiemy
wprawdzie czy to
sekta i korporacja
klimatystów
wymyśliły COVIDa. Z
pewnością jednak ta
grupa jest w ścisłej
czołówce robienia na**

**nim biznesu i
forsowania swojej
szaleńczej
ideologii. Czy
bowiem samo
zamknięcie całego
niemal globu nie
pozwoliło wznieść
dziś hasła lockdownu
klimatycznego i czy
nie brzmi on już
dziś zupełnie**

**realnie? Czy
zamknięcie granic
nie spełnia innego,
znanego zresztą od
lat postulatu
uziemienia ludzkości
i pozostawienia
podróży trans- i
międzykontynentalnyc
h elitom i
finansjerze? Czy nie
zainteresował nas**

**fakt nagłego
przyspieszenia
planów całkowitej
eliminacji aut
spalinowych, niegdyś
będącego tylko SF,
niedawno odległą
przyszłością, a dziś
perspektywą, że być
może zdążymy jeszcze
kupić najwyżej jeden
nowy model**

**benzynowca, a za
najdalej 9 lat
zostaniemy
ograniczeni
posługiwaniem się
pojazdami
niezdolnymi do
przejechania więcej
niż 500-600 km, a w
dodatku w pełni
inwigilowanymi, a
nawet sterowanymi z**

**zewnątrz? Podobnie
zresztą nieco ma się
rzecz z lotnictwem –
dziś jeszcze ludzi
się ludzkość, że
jego zadania na
powrót przejmą
koleje, co budzi
miłe wspomnienia i
marzenia o
przywróceniu
zwłaszcza lokalnych**

**połączeń,
demołowanych w
Europie Zachodniej
od lat 1960., a we
Wschodniej od czasu
transformacji
ustrojowej. Nie
miejmy jednak
złudzeń – koleje są
na dziś dobre, bo
nie byłyby w stanie
udźwignąć potoków**

**pasażerów
przesiadających się
z tanich linii.
Gdyby takie moce
odzyskały – szybko
okazałyby się równie
złe, jak samoloty...**

**Nawet taki absurd,
jak całkowite
wyeliminowanie mięsa
z diety ludzi (i**

**zwierząt domowych...)
nie jest już dziś
tylko wariackim
konceptem fanatyków.
Na Zachodzie
zwłaszcza nadal
zupełnie poważnie
wiąże się „pandemię”
ze... spożywaniem
mięsa właśnie, a
opowiadka jak to
wszystkiemu winien**

**Chińczyk jedzący
nietoperza – ma się
znakomicie. Przy
czym mniej już ważne
jakie to mięso miało
rzekomo wywołać
globalne załamanie –
ważne, że było to
mięso!**

**Wszystkie nasze
strachy zsumowane**

**razem – dają więc
obraz ludzkości
unieruchomionej w
sposób
najdoskonalszy od
czasu wynalezienia
koła i udomowienia
zwierząt
pociągowych.
Ludzkości
podzielonej na
plemiona – lecz nie**

według kryteriów
tradycyjnych czy
choćby etnicznych,
lecz pod ścisłą
kontrolą COVIDrządu
światowego,
formowanego na
naszych oczach przez
zarabiające na
„pandemii”
korporacje, do wtóru
obłąkanych doktryn,

nowej ekonomii i w ramach transformacji cywilizacyjnej. Być może już nigdy nie przejedziemy żadnej granicy – bo właśnie za nas przekroczone tę ostatnią.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl